Nr. 10 WARSZAWA, DNIA 8 MARCA 1936 R. ROK XXIII



SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

TRZEBA z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ-PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE





WILEŃSKIE „KAZIUKI" (p. str. 156) Fot. Photo-Plat

REWOLUCJA W JAPONJI

Pisaliśmy w Nr. 12 i Nr. 41 „Siewu Młodej Wsi“ z ub. r. i w „Podstawach Ruchu Młodowiejskiego“, że zarzewiem wojny światowej są trzy państwa: Włochy, Japonja i Niemcy. Podawaliśmy przyczyny tego stanu rzeczy, któremi są wielkie przeludnienie tych krajów i wybujały imperjalizm wyrażający się zachłannością na cudze ziemie. Oświetlaliśmy położenie Włoch faszystowskich pod względem społecznym i politycznym przy rozważaniu wojny włosko - abisyńskiej. Obecnie przyjrzyjmy się stosunkom japońskim w związku z rozważeniem przyczyn rewolucji wojskowej w Tokjo, stolicy tego państwa.

Od dłuższego czasu w Japonji roi się od tajnych związków rewolucyjnych, wśród których największe znaczenie mają koła wojskowe. Już w roku 1932 wychowankowie szkoły kadetów zorganizowali zbrojny napad na mieszkania wybitnych mężów stanu, zabijając premjera Inukai. Młodzi rewolucjoniści wydali odezwę, w której obwieścili narodowi, o co walczą i do czego dążą. W odezwie tej wystąpili ostro przeciw partjom politycznym, które nic nie robią, tylko się kłócą o władzę i przeprowadzają konszachty z kapitalistami. Posłowie patryjni zaprzedali się wielkim klanom przemysłowym i dlatego z zamkniętemi oczami patrzą na wyzysk mas ludowych, na wykorzystywanie krwi i potu robotnika dla swoich pasorzytniczych i samolubnych celów. Młodzi kadeci wystąpili wyraźnie z hasłem zniszczenia partyj politycznych, wielkich kapitalistów i dworaków, otaczających cesarza. Przewrót miał był dokonany w imię cesarza i w obronie wyzyskiwanego ludu.

Trzeba zwrócić uwagę na ten fakt, że Japonja pod względem ustroju władzy stanowi monarchję konstytucyjną. Cesarz jest otaczany wielką powagą i cieszy się wielkim autorytetem u wszystkich warstw społecznych. Pod względem socjalnym państwo to stanowi ustrój feudalno-kapitalistyczny. Są tam „książęta krwi“, są rody szlacheckie (samuraje), są wreszcie liczne rody baronów przemysłowych, jest wielka armja lądowa i morska, są dworacy i doradcy cesarza, a wszystko to razem nie przekracza liczby 10% ogółu ludności. Pozostałe 90% ludności to przeważnie biedne masy chłopskie i robotnicze, żyjące w ciężkich warunkach materjalnych i nieuświadomieniu. Taki ustrój socjalny nie może gwarantować państwu spokoju wewnętrznego i normalnego rozwoju. Szczególnie dają się we znaki w Japonji bunty chłopskie w tych momentach, kiedy masy wiejskie gnębi głód i nędza materjalna. Bunty te jednak nie odznaczały się nigdy planową akcją, stanowiły jedynie odruch instynktu samozachowawczego.

Głównym czynnikiem rewolucyjnym są młodzi oficerowie, chcący wywalczyć sprawiedliwość społeczną dla mas chłopskich i robotniczych. Masy wiejskie stanowiły około 80% ludności, jednak dzięki rozwojowi wielkiego przemysłu, odpłynęło do miast około 30% ludności, tworząc proletarjat fabryczny. Kapitaliści, mając nadmiar rąk roboczych, wyzyskują do niemożliwych granic robotników, by wyprodukowanym towarem zalewać cały świat, sprzedając go za półdarmo. Również pozostałe 50% ludności rolniczej stanowi około 45 miljonów, co niewątpliwie świadczy o fakcie, że za dużo ludności żyje na roli. Stopa życiowa jest niesłychanie niska. Chłopi japońscy przez 1/4 część roku głodują. Nędzę wiejską powodują jeszcze wysokie podatki, ściągane na wojsko i urządzenia państwowe. Budżet wojenny Japonji od buntu kadetów do roku 1936 wzrósł pięciokrotnie: z 200 milj. jenów do wysokości 1 miljarda, gdyż Japonja szykuje się do wielkiej wojny z Rosją, do zdobycia Syberji i podporządkowania sobie ludów żółtych, aby tą drogą zdobyć nowe ziemie dla swej ludności i polepszyć jej byt. Program zbrojeń jest wykonywany za szybko, wyciska on ostatni grosz od biednej ludności. Szczególnie cierpi tam ludność wiejska, która za dzierżawę pól ryżowych musi płacić wysoki czynsz, a resztę zarobków z produkcji ryżu pochłaniają podatki.

Obecny przewrót nie zmienił wysuniętych przez kadetów haseł, raczej je jaśniej sprecyzował. Jakież hasła wysuwa wojskowa grupa rewolucyjna? Żąda ona upaństwowienia ziemi i przemysłu, poddania ostrej kontroli państwa banków prywatnych, aby te nie mogły finansować partyj politycznych i kupować sobie posłów w parlamencie. Żąda częściowego dopuszczenia robotników do współudziału z państwem we władaniu ziemią i fabrykami. Żąda wreszcie, żeby władzę cesarza, syna słońca, oswobodzić od więzów konstytucji i oddać wojsku rządy w państwie, które jest jedynie zdolne zdobyć nowe ziemie i nowe bogactwa dla przeludnionej Japonji.

Niewiadomo, jak się potoczą wypadki w tym kraju. Wprawdzie rewolucja młodych oficerów stołecznego miasta została stłumiona, ale prądy rewolucyjne obejmują coraz szersze kręgi wśród wojska i zdobywają nowych zwolenników. Naród japoński posiada w wysokim stopniu rozwinięte bohaterstwo i pogardę śmierci. Jest to naród wysoce patrjotyczny, zawsze gotów zginąć za ojczyznę i cesarza, naród na pół pierwotny, który nie uznaje chrześcijańskiej moralności zamkniętej w przykazaniu: „nie zabijaj innych ani siebie“, dlatego też jest rzeczą pewną, że skoro zwycięży kierunek czysto wojskowy, to przedewszystkiem Japonja podbije sąsiednie Chiny i Syberję, natomiast przewrót socjalny i porządkowanie społeczne odłoży na drugi plan. Biedne masy wiejskie i robotnicze, w imię których dziś się przeprowadza zamachy stanu, poczekają na poprawę swego bytu materjalnego do tego czasu, dopóki same nie dojrzeją do decydowania w sprawach publicznych. Koła wojskowe japońskie mogą podnieść powagę swego państwa, mogą powiększyć jego granice drogą zwycięskiej wojny, ale nie będą zdolne do przeprowadzania reformy socjalnej, ani też do podniesienia obyczajów ludności do poziomu europejskiego.

Stanisław Gierat.

Czyś pomyślał o prenumeracie „SIEWU MŁODEJ WSI“ na I-sze półrocze bieżącego roku?
Czyś pomyślał o propagandzie Swego Organu we wsi rodzinnej?
Jeżeli nie, to uczyń to w najbliższym czasie, pamiętając o tem, że lepiej późno, niż wcale.

Ś. † P.

EDMUND KŁOPOTOWSKI

Dyrektor Państwowych Zakładów Zbożowych, b. członek Komisji Rewizyjnej Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, wybitny działacz społeczny na terenie Ligi Morskiej i Kolonjalnej, oraz Światowego Związku Polaków z Zagranicy, człowiek niezwykłych zalet umysłu i serca, zmarł dnia 22 lutego 1936 r.

W Zmarłym traci młodzież wiejska Wielkiego i Serdecznego Przyjaciela.

Cześć Jego Pamięci! **Redakcja „Siewu Młodej Wsi"**

PRZED WYBORAMI DO ZARZĄDU KOŁA MŁ. WIEJ.

II.

PLAN PRACY.

Poprzednio omówiliśmy sobie zagadnienia, które stary Zarząd winien przed ustąpieniem wykonać. Do tych spraw zaliczamy jeszcze konieczność opracowania przez ustępujący Zarząd Planu Pracy na rok następny. Zdawałoby się, że jest to nielogiczne, ażeby ustępujący Zarząd opracowywał plan, który realizować będą nowi ludzie. I takby się pozornie zdawało, ale w rzeczywistości tak nie jest, bo aczkolwiek przyjdą do pracy nowi ludzie, to jednak plan pracy jest nie dla ludzi a dla koła, a koło pozostaje to samo.

Z drugiej strony potrzeba opracowania planu pracy przez ludzi ustępujących wypływa z konieczności utrzymania ciągłości pracy koła. Nie możemy co roku z nowemi wyborami rozpoczynać pracy na nowo, następcy winni prowadzić nadal dobrze zapoczątkowane prace. Tego wymaga normalny rozwój życia każdej organizacji.

Nie znaczy to, że nowi ludzie, którzy przychodzą do pracy, jako członkowie Zarządu mają nic nie wnosić ze swoich pomysłów, zamierzeń i planów. Nie, o tem nie myślimy, nam chodzi o to, ażeby utrzymać ciągłość pracy, zamierzeń i myśli. Zrozumiałem przecież jest, że każdy dobry, nowy pomysł może być w każdej chwili rozpatrzony przez Zarząd i oddany pod obrady Koła a po przyjęciu go przez Zebranie Ogólne Koła może być realizowany.

Plan pracy winien zawierać wszelkie możliwe prace, jakie Koło ma zamiar przeprowadzać w roku następnym. Opracowuje się go nie mniej skrupulatnie niż budżet. Lepiej jest mniej planować, a wszystko dokładnie i dobrze wykonać, niż projektować wiele, a projektów tych nie doprowadzić do skutku. Jest to najgorszy sposób zabierania się do pracy, sposób, który zgóry rokuje niepowodzenie a co zatem idzie — zniechęcenie do pracy. Dlatego też, projektując plan pracy, należy być bardzo ostrożnym w rzucaniu projektów. Nie możemy się dawać zbytnio unosić zapałowi, tembardziej, że mogą przyjść ludzie nowi, którzy niezawsze odrazu potrafią dobrze pracować. Planowanie, jak i każdą naszą czynność organizacyjną winna cechować rozwaga i spokój, która rokuje chęć brania odpowiedzialności za każdy projekt, za każde słowo, czy zamierzenie. Oczywiście, że i tu nie możemy przesadzać, ażeby znowu lęk przed odpowiedzialnością nie krępował naszych poczynań i śmiałości planów.

Ustępujący Zarząd winien opracować plan pracy tylko w ogólnych zarysach, nie wdając się zbytnio w szczegóły. Ale zato winien zgóry określać ilość pewnych prac np. imprez (przedstawień, zabaw, wieczornic, obchodów, akademji i t. p. Winien zgóry określić ilu uczestników ma wyjechać na kurs, czy ile ma się odbyć wycieczek, zawodów sportowych i t. p. O ile istnieją w danem kole Sekcje, to te winny już opracować ścisłe plany i programy swych prac z podaniem nawet ewentualnych dat i terminów. Koła, nie posiadające sekcyj, winny tak samo opracować plan pracy dla całego Koła.

Najlepszą formą planu pracy jest opracowywanie go w postaci kalendarzyka, w którym byłyby podane pewne terminy wykonywanych zamierzeń i prac. Opracowanie takiego kalendarzyka niekoniecznie ma nastąpić na zebraniu rocznem Zarządu, może, a nawet winno być dokonane na specjalnie w tym celu zwołanem zebraniu.

WYBORY NOWYCH WŁADZ

Ustępujący Zarząd winien zawsze zgłosić listę kandydatów do nowego Zarządu, Komisji Rewizyjnej i t. d., a to dlatego, że ustępujący Zarząd po całorocznej pracy najlepiej zna warunki pracy, a zatem może wskazać najodpowiedniejszych ludzi do Zarządu. Oczywiście że nie znaczy to, ażeby ci ludzie koniecznie zostali wybrani. Członkowie sami decydują na zebraniu które osoby mają przejść, a które nie. Zebranie, czy poszczególni członkowie mają prawo zgłaszania swoich list czy kandydatów.

Jeżeli wysuwamy całą listę, to ta winna zawierać kandydatów na wszystkie stanowiska Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Jakich ludzi należy wysuwać do władz organizacyjnych, omówimy to następnym artykule.

WYBORY DELEGATÓW

Jednocześnie z wyborami nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej wybieramy też i delegatów na Zjazdy Okręgowego i Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi. Ale w jakiej ilości? Zależy to od statutu danego Związku Wojewódzkiego, najczęściej jest tak, że 1 delegat jest wybierany na każdych 15 członków, rozpoczynająca się piętnastka też ma prawo wysyłania kandydata, a więc 39 członków wybiera 3 delegatów. Kandydatów na delegatów winien wysunąć ustępujący Zarząd. Członkowie Zarządu mogą być kandydatami od Koła. [1]) Na liście kandydatów do Zarządu i Komisji Rewizyjnej powinni się znaleźć i członkowie ustępującego Zarządu, niedobrze bowiem jest, gdy całkiem nowi, jeszcze nieprzygotowani ludzie, przychodzą do władzy.

PREZYDJUM ZEBRANIA.

Na rocznem zebraniu Zarządu należy też upatrzyć kandydatów do Prezydjum Zebrania Ogólnego. Prezydjum składa się z: 1) przewodniczącego, 2) sekretarza i 3) z dwu lub trzech asesorów. Ilość asesorów zależy od liczebności zebrania. Asesorzy służą bowiem do pomocy przewodniczącemu w prowadzeniu obrad. Na przewodniczącego zebrania należałoby upatrzyć kogoś ze starszych działaczy ze swojej wsi, oczywiście, że najlepiej z byłych naszych członków, albo i innych zasłużonych działaczy społecznych. To doda większej powagi i uroczystości samemu zebraniu. Z osobą tą należy się wcześniej porozumieć i omówić jej rolę na zebraniu. To należy do prezesa.

[1]) Niektóre statuty przewidują specjalnych delegatów od Zarządu.

Wysuwam ten sposób i w tym jeszcze celu, ponieważ prezes Koła będzie i tak miał wiele pracy — wygłasza bowiem sprawozdanie, a z drugiej strony jego działalność i praca będą omawiane i poddawane krytyce na tem zebraniu, należy wobec tego pozostawić całkowitą możność i swobodę tej krytyki. Na sekretarza powołujemy kogoś z członków, który umie dobrze i szybko pisać.

Zebranie roczne winno być przygotowane tak, jak pewnego rodzaju uroczystość organizacyjna, na którą winna być zaproszona większa ilość osób z całej wsi i okolicy. A więc na zebranie to będziemy prosili: miejscowe nauczycielstwo, wszystkich wybitniejszych działaczy wsiowych. Z poza terenu wsi prosimy nasze wyższe władze organizacyjne, okolicznych działaczy, oraz przedstawicieli sąsiednich kół.

Listę gości należy wcześniej skrupulatnie omówić, ażeby na niej znaleźli się jedynie rzeczywiście przyjaciele młodzieży i jej poczynań. Zaproszenie to ma być wyrazem uznania ze strony działaczy młodzieżowych dla ich prac i działalności. Gości należy zaprosić wcześniej na jakieś kilka lub kilkanaście dni.

WIECZORNICA

Byłoby pożądane, ażeby zebranie zakończyć wspólną wieczornicą. Program też należy omówić wcześniej. Chyba zbytecznem jest podkreślenie, że program wieczornicy nie może ograniczyć się li tylko do tańców, złożyć się nań mogą: tańce, deklamacje, inscenizacje, monologi, śpiewy solowe i chóralne, no, i wreszcie wspólna herbatka.

C. d. n. *Bronisław Stanek*

SEKCJA KOLEŻANEK

KOLEŻANKI, DO PRACY,

Od dłuższego czasu sporo już wspominało się na różnych zjazdach i zebraniach o tem, żeby koleżanki, zorganizowane w kołach młodzieży, prowadziły prace kobiece, żeby się zajmowały same swojemi „dziewczyńskiemi sprawami“ w osobnych sekcjach... Jednak praca ta, musimy to powiedzieć sobie szczerze, nie rozbudowała się szerzej — może dlatego, że nie było ustalonych specjalnych form, któreby właściwie ujmowały zagadnienia prac kobiecych; a może zamało było jeszcze takich koleżanek, które swojem zrozumieniem i uczuciem wnosiłby do tej pracy pewne wartości w tem zrozumieniu, że właśnie na młodą dziewczynę wiejską spada obowiązek tworzenia i zachowania odrębnej kultury wiejskiej — tak duchowej, jak i materjalnej, aby życie człowieka uczynić łatwiejszem, wygodniejszem, przyjemniejszem i piękniejszem!...

Dziś, kiedy u nas na wsiach jest już spora grupa wychowanic Szkół Rolniczych, Szycanek i wiele wyrobionych koleżanek, w związku z zaplanowaniem roboty przez władze organizacyjne — systematyczna praca w tym kierunku staje się rzeczą nietylko możliwą, ale i konieczną! Powiedziałam wyżej, że praca wśród koleżanek nie rozwinęła się szerzej, nie znaczy to jednak, że nie było jej zupełnie, owszem, wiele z nas przecież robiło dużo najrozmaitszych prac, jak: wykonywanie haftów, prowadzenie ogródków kwiatowych, zbieranie ziół, robienie przetworów, czytanie książek i gazet fachowych i t. p., ale były to wypadki odosobnione, nieskoordynowane, a więc na całość życia wsi naszej, nie mające poważniejszego wpływu.

Obecnie musimy tę akcję jaknajbardziej rozpowszechnić, musimy do niej wciągnąć wszystkie koleżanki z kół i same musimy programy i sposoby prowadzenia roboty wypracowywać i ustanowić!... Dużą pomocą w tym wypadku będzie nam nasze pismo „Siew Młodej Wsi“, który tak życzliwie i z całą gotowością oddaje do naszej dyspozycji sporo miejsca na swoich stronnicach. Trzeba to wykorzystać i pisać!... Pisać o tem wszystkiem, co się czuje, myśli i coby się na tej naszej wsi chciało zrobić, by piękno, wygodę i zdrowie pod strzechy chat wprowadzić!...

Pisząc ten artykuł, rzucam wezwanie do Was, Koleżanki z kół, byście zdobytemi wiadomościami i własnemi „przemyślunkami“ zechciały się podzielić zapomocą „Siewu Młodej Wsi“ z resztą koleżanek, a także — i w samej pracy w terenie! Koleżanki, największy już bowiem czas, by wytworzyć ten masowy, powszechny, postępowy ruch kobiecy na wsi! Która z was to odczuje i zrozumie, stanie do pracy tej jako pionierka, myśląc nietylko o sobie, ale o całości zagadnienia pracy kobiecej na wsi, w myśl hasła, że... „niema światła, by pod korcem stało!...“

Zośka z kutnowskiego

JAK ROZUMIEMY ŚWIETLICĘ

(Ciąg dalszy)

Świetlica rozumiana jako metoda wystąpi przedewszystkiem w formie inscenizacji, jako czynność, w której może wziąć udział każdy członek Koła Młodzieży. Mam tu na myśli inscenizację we wszystkich odmianach, a zatem pieśni, przysłów, szarad, wyjątków z powieści, nowel lub innych utworów, inscenizację sądu państwowego, gromadzkiego, żywą gazetę, sztuki z głowy i t. p. Niezależnie od tego, świetlica wystąpiłaby w formie prac samokształcących indywidualnych i zespołowych. Tutaj zaliczyłbym referaty, dyskusje, wieczory pytań, deklamacje, recytacje chóralne i indywidualne, popisy i występy chóru kołowego lub zespołów muzycznych i t. d.

Akcja, którą prowadzi najmniejsza komórka organizacyjna, t. j. Koło Młodzieży Wiejskiej, została ujęta strukturalnie w działy pracy. Działy te w liczebnych i bardziej wyrobionych Kołach są realizowane w poszczególnych sekcjach.

Jakież więc sekcje, lub jaką część pracy przypadającej dla danej sekcji objęłaby świetlica?

Wydaje mi się, że należałoby tu przeznaczyć miejsce przedewszystkiem sekcjom: oświatowej i kulturalno - artystycznej. Do tego doszłaby część teoretyczna prac, wchodzących w zakres pozostałych sekcyj, a więc: Przysposobienia Rolniczego (wieczory samokształceniowe), spółdzielczości, samorządu, W.F. i P.W. oraz Prac. Koleżanek. Innemi słowy, te prace poszczególnych sekcyj, które posiadają charakter oświatowy, samokształceniowy czy kulturalno-artystyczny odbywałyby się w świetlicy. W dobrze rozwijających się Kołach już od szeregu lat prowadziło się w ten sposób prace. Pewien brak tkwił jedynie w tem, że to, co obecnie nazwaliśmy „świetlicą", nazywało się odpowiednio wyposażoną izbą, czy salą zebrań. Prócz tego charakterystyczstyczna monotonja rozwiązywania szeregu zagadnień w „dawnej izbie" zostaje zastąpiona w „dzisiejszej świetlicy" różnorodnością i bogactwem sposobów, jakie zawiera w sobie świetlica w zrozumieniu metody, opartej głównie na inscenizacji.

Omówione zagadnienia znalazłyby rozwiazanie w wieczorach świetlicowych. W dotychczasowych pracach Kół Młodzieży Wiejskiej wieczory takie cieszyły się wielkiem powodzeniem. To też słusznem będzie poświęcić im nieco czasu. Zarówno z uwagi na tematy, którym wieczory świetlicowe bywały poświęcane, jako też i ze względu na charakter, który nadawała im sama młodzież, całość należałoby podzielić na pewne grupy. Najważniejszemi z nich są:

1. *Regjonalne,* o charakterze krajoznawczym, dające wiedzę o Polsce, a więc wieczory: mazurski, góralski, śląski, wileński, krakowski i inne.

2. *Literackie,* poświęcone jednemu literatowi i uwzględniające różnorodność jego twórczości (Marja Konopnicka), lub całej grupie — naprzykład poetom chłopskim wogóle.

3. *Pytań i odpowiedzi,* mają zastosowanie co pewien okres czasu, zwłaszcza w tych Kołach, gdzie dobrze funkcjonują skrzynki pytań.

4. *Pieśni,* są raczej wieczorami o charakterze popisów, na których program składają się przygotowane występy z całego Koła, chóru lub orkiestry.

5. *Samokształceniowe,* w zależności od dziedziny zainteresowań, a więc: rolnicze (P. R.), samorządowe, spółdzielcze, lub też o tematach specjalnych, jak „Polskie morze". Wszystkie mogą obejmować pracę samokształceniową indywidualną lub zespołową.

6. *Obchodowe,* poświęcone obchodom uroczystości narodowych i państwowych, jak: rocznica powstania listopadowego, styczniowego, 3-ci Maj, Święto Morza i inne.

7. *Obrzędowe,* poświęcone pięknym obrzędom i uwzględniające zwyczaje i obyczaje danego rejonu, np. „Andrzejki", „Herody", „Turonie" i t. d.

8. *Humoru,* rozrywkowe, mające na celu wprowadzenie w zespole jaknajwięcej życia, kulturalnego dowcipu i wesołości.

9. *Żołnierskie,* obozowe, odbywające się latem lub jesienią, przy ognisku, gdzieś na polanie leśnej. Wieczory te posiadają specjalny charakter i urok.

10. *Środowiskowe i zagadnieniowe.* Pierwsze mają na celu zapoznać z danem środowiskiem, uwzględnić jego zalety i braki; drugie winny pobudzać do dyskusji na określony temat, np. „wieś a inteligencja pochodzenia wiejskiego".

Poza wymienionemi rodzajami wieczorów świetlicowych, może być szereg innych w zależności od upodobań i zainteresowań członków danego Koła. Wypadałoby teraz omówić szczegółowo i przykładowo każdy z przytoczonych wieczorów, sprawą tą jednakże zajmiemy się innym razem, a tymczasem przystąpimy do scharakteryzowania przebiegu przeciętnego wieczoru świetlicowego.

(c. d. n.) *Bogumił Komiwicz*

WIECZÓR PYTAŃ I ODPOWIEDZI

Każda praca w świetlicy może rozwijać się tylko wtedy, gdy zostanie oparta na bezpośrednich potrzebach i zainteresowaniach świetliczan. Prawdy tej nie docenia jeszcze dzisiaj wielu pracowników świetlicowych i wskutek tego spotykają się oni w swojej pracy świetlicowej z bardzo wielkiemi trudnościami. Nic dziwnego. Chcąc zacząć pracę oświatową w swojej świetlicy, trzeba najpierw poznać dokładnie samych świetliczan, wykryć ich zamiłowania i zainteresowania.

Nasuwa się pytanie: jak poznać zainteresowania i zamiłowania młodzieży w swojej świetlicy, jak wykryć to, czego ona jeszcze nie rozumie, lub źle rozumie? Tym środkiem pozwalającym nam poznać zainteresowania młodzieży będą niewątpliwie świetlicowe *wieczory pytań i odpowiedzi.* Wieczory pytań i odpowiedzi mają wielkie znaczenie w pracy społeczno-oświatowej. Stanowią one nieraz punkt wyjścia w pracy świetlicowej, a zwłaszcza w świetlicy świeżo założonej, gdzie z powodu nieprzygotowanej jeszcze do życia świetlicowego młodzieży, nie można zaczynać regularnej pracy świetlicowej. Wieczór pytań i odpowiedzi będzie miał zresztą w świetlicy zawsze swoje zasto-

sowanie. Zawsze się znajdą w świetlicy członkowie, którym z dnia na dzień nasunie się cały szereg wątpliwości z dziedziny różnych spraw życiowych, na które sami nie odpowiedzą, a podczas wieczoru pytań i odpowiedzi, znajdą wyjaśnienie. Można nawet śmiało powiedzieć, że urządzanie wieczorów pytań i odpowiedzi w świetlicy decyduje nieraz o bezpośredniości pracy w tejże.

Dla technicznego ułatwienia pytającym, należy zaprowadzić skrzynkę zapytań, do której świetliczanie będą kierować swoje pytania. Czasami świetliczanie są nieśmiali, trudno im w większej masie młodzieży zdobyć się na postawienie ustnego pytania publicznie. Pozostaje więc dla nich jedynie skrzynka zapytań. Powinniśmy ją umieszczać na miejscu widocznem, najlepiej na bocznej ścianie. Winna ona być tak zbudowana, by umożliwiała świetliczanom wyjmowanie wrzuconych do niej kartek z pytaniami. Kierownik świetlicy, lub gospodarz wyjmuje codziennie kartki ze skrzynki i raz lub dwa razy w tygodniu udziela na zajęciach świetlicowych odpowiedzi. Przy udzielaniu odpowiedzi na pytania można stosować różne formy. Kierownik świetlicy, czy to ze względów wychowawczych, czy też chcąc wywołać odpowiednie zainteresowanie pytaniem, może omawiać je przy wszystkich. Wrazie potrzeby może on udzielać odpowiedzi pojedyńczym świetliczanom. Niezawsze jednak kierownik świetlicy jest dostatecznie przygotowany, by mógł na wszystkie pytania udzielać odpowiedzi. Może wtedy zwrócić się do odpowiednich prelegentów lub rzeczoznawców (miejscowego lekarza, nauczyciela, inżyniera, agronoma, księdza) z prośbą o udzielenie na dane pytanie odpowiedzi, lub nawet o wygłoszenie krótkiego referatu. Odpowiedź na jakieś pytanie może być udzielana w formie referatu, zwłaszcza jeśli jest to zagadnienie interesujące wszystkich świetliczan. Pytania mogą wiązać się z zagadnieniami o charakterze obyczajowym, społeczno - sportowym, gospodarczym, higjeniczno-leczniczym i t. p., na które powinno się nawet odpowiadać krótkim referatem. Powinien go wygłosić specjalista.

Jeżeli chodzi o inne formy udzielania odpowiedzi, to można tu jeszcze wspomnieć o odpowiedziach wyświetlanych, inscenizowanych i o wywieszaniu pytań i odpowiedzi. Świetlice, posiadające własny epidjaskop, mogą z łatwością stosować odpowiedzi wyświetlane, różne rysunki, obrazki, ilustracje z gazet, mogą przyczynić się do lepszego wyświetlenia jakiegoś zagadnienia. Znaczenie takiej odpowiedzi jest dużo większe, niż udzielanych ustnie. Odpowiedzi można udzielać również na piśmie. Odpowiedź i pytanie wypisuje się na kartce, którą na wysokości wzrostu przyczepia się do specjalnie na ten cel przygotowanej tablicy ściennej. Oczywiście, że można wtedy pytania takie ugrupować według specjalnych dziedzin życia, z któremi się wiążą, aby ułatwić świetliczanom wyszukanie odpowiedzi.

O ile chodzi o odpowiedzi inscenizowane, to można je tylko wtedy stosować, kiedy już świetliczanie tworzą pewny, związany ze sobą zespół, lub tam, gdzie przynajmniej kilku świetliczan może udzielać odpowiedzi na dane zagadnienie. Widziałem w jednej świetlicy inscenizowaną odpowiedź na takie pytanie: „Dlaczego u nas jest drogi cukier, a Państwo wywozi go ze stratą zagranicę". Pytanie dosyć trudne, jednak przy pomocy inscenizacji można go było jasno i przekony-

---

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

WASYLOWA PARASKA[1])

Miał stary Wasyl Anysim z Kamionki Wielkiej trzy córki: Tanię, Marję i Paraskę. Ale ta ostatnia, najmłodsza, była chyba najlepsza i najpiękniejsza. Kiedy nieraz ojciec wracał późną nocą z połowu na ogromnem, okiem nieobjętem jeziorze, a był ogromnie głodny i unurzany po pas w błocie, Paraska czekała nań zawsze z ciepłą strawą. Gdy zaś w dni burzliwe i słotne (co zdarzało się najczęściej wiosną i w jesieni) stary Wasyl spychał łódź na głębinę, Paraska ostrzegała go przed grożącem niebezpieczeństwem, mówiąc: „co za brzydki czas! lepiej zostańcie, ojcze, w domu, bo to w taką niepogodę i o nieszczęście nietrudno"! Uśmiechnął się i, machnąwszy niedbale swą suchą, pomarszczoną ręką, brał się za wiosła. A choć woda była czarna i niespokojna, jechał z taką radością, jakby na niebie świeciło słonko. Dziewczyna jeszcze długo stała na brzegu, patrząc za ojcem.

Miał rację stary Wasyl, wierząc w przywiązanie córki, gdyż ta kochała go naprawdę, i to nawet więcej niż matkę. Ojciec był dla niej dobry, spokojny, a przedewszystkiem mądry. Wiele jeździł po świecie, wojował i znał wiele wspaniałych miast. Paraska twierdziła, że podobnego chłopa „nie znalazłbyś na całem Polesiu!"

Wasyl Anysim był wzorem w gminie, parafji, nawet powiecie! Najbardziej jednak ceniła Paraska ojca zato, że w przeciwieństwie do innych chłopów, kochał się w kolorach. A kolor był dla niej wszystkiem. Światem, w którym obracała się bezustannie, i w którym żyła, jak zaczarowana, snując wiecznie swoje sny, utkane z barw, niby z nitek letniej tęczy! To ich łączyło najbardziej!

Paraska, patrząc na świat, widziała zawsze same kolory. Nie było tam wcale dachów, drzew, płotów, lasów, rzek, albo pola, lecz miljon różnobarwnych plam, plam ciepłych, drgających, wprost żywych! Należało tylko kolory te, w jakich tonął świat, brać pełnemi garściami i tworzyć z nich cuda. Tego właśnie pragnęła dziewczyna.

Często stojąc w polu, długo wpatrywała się w różowy pas poziomkami pachnącej koniczyny, by potem przenieść wzrok na szmat żółtego rzepaku — a stamtąd spojrzeć na błękitną wodę i zieleń traw.

Chcąc nasycić się dowoli krasą nieba i świeżej zieleni, Paraska uciekała jaknajdalej od rodzinnego domu. Szła do lasu, w olchowe, gęste gaje, między zielone, albo dojrzałe zboża i tam dopiero ukryta w wysokiej trawie, chłonęła zmrużonemi oczyma blask słonecznego światła, światła przesianego przez zieleń. W ten sposób poznała niejedną tajemnicę, tkwiącą w głębi puszczy, zrozumiała treść głosów, otaczającej ją zewsząd

[1]) Opowiadanie z książki o sztuce ludu polskiego p. t. *Serce w lipowem drewnie*".

wująco zilustrować Odpowiedź na to pytanie była udzielona w kilku prostych, ale doskonałych scenach.

1. Przy stole siedzą fabrykanci cukru i omawiają swoje trudne położenie, wynikające z nadmiaru wyprodukowanego cukru. Mieszkańcy w Polsce, zwłaszcza wieśniacy, kupują cukru mało, bo go zresztą niewiele spożywają. Zamiast cukru zadowalają się oni mlekiem, którego mają dużo, a którego nie mogą sprzedać na wsi. 2. Siedzi Anglik, Rosjanin i Szwed, każdy w swoim kącie świetlicy. Polski fabrykant cukru wyjeżdża zagranicę i po kolei proponuje sprzedaż cukru. Cudzoziemcy nie chcą kupować cukru, albo dają śmiesznie niską cenę. Kupiec polski, nie chcąc dopuścić do unieruchomienia fabryk cukru w Polsce i przyczynić się w ten sposób do zwiększenia bezrobocia, zmuszony jest sprzedać cukier ze stratą, którą muszą pokryć spożywcy cukru w Polsce. 3. Przy stole siedzą gospodarze wiejscy i żywo romawiają o tem, czyby to nie było lepiej zorganizować masową sprzedaż mleka i wyrobów w kraju i zagranicą, a spożywać więcej cukru, który mieliby za co kupić i który byłby tańszy, bo nietrzeba go wywozić ze stratą zagranicę. Chcąc jednak zorganizować masową sprzedaż mleka i wyrobów mlecznych, trzebaby przedtem poprawić komunikację wsi z miastem.

W ten sposób można bardzo prosto i jasno udzielać wyjaśnień na zawiłe i trudne pytania z różnych dziedzin życia. Organizujmy więc w swoich świetlicach wieczory pytań i odpowiedzi.

Teodor Musioł.

JAK W ŚREDNIOWIECZU CHRONIONO KSIĄŻKI PRZED KRADZIEŻĄ?

Średniowieczny kopista [1]), zazwyczaj mnich klasztorny, tracił na przepisywanie jednej książki kilka, a nawet kilkanaście lat. Przepisywanie była to praca długa i bardzo męcząca, to też ślęczenie nad rękopisem było uważane przez średniowiecznego mnicha za pewnego rodzaju pokutę, tembardziej, że pracował on w warunkach niezawsze wygodnych.

Gdy się kopiście udało ukończyć swą pracę, nie mógł on się powstrzymać od tego, by na końcu rękopisu nie przedstawić w kilkunastu słowach czytelnikowi swego trudu; być może, że w ten sposób chciał kopista wywołać w czytelniku podziw dla swej pracy. Że praca ta nie była bardzo przyjemna, świadczą o tem dopiski, jakie kopiści na końcu swych rękopisów umieszczali. Jeden z nich tak się skarży na trudy związane z przepisywaniem:

„Kto nie umie pisać, ten nie wie ,co to praca; piszą bowiem trzy palce, a cierpi całe ciało“.

Kopista pracował nieraz wśród dotkliwego mrozu, dniem i nocą, świadczy o tem taki dopisek:

1) Przepisujący książki własnoręcznie.

---

przyrody, nauczyła się wyszukiwać ptasie gniazda i kryjówki ziemnych trzmieli.

Ale bardziej jeszcze kochała wodę. Może dlatego, że jezioro mieniło się tysiącem najrozmaitszych odcieni. Podczas pogody: gładkie, spokojne, błękitne i złote, a czasem nawet krwiste. W dni burz i szarug ciemno - zielone i groźne w swej żałobie...

W jesieni i w zimie, kiedy na dworze lał deszcz, albo szalała zamieć śnieżna, Paraska siedziała w dusznej, ciemnej chacie, gdzie nie było sprzętów, ani podłogi. Tęskniła za słońcem, za barwą żyjącej ziemi, zielenią pól, sinością jeziora i szumem puszcz. Chcąc uspokoić długą tęsknotę, zaczęła kiedyś przypadkiem haftować. Odtąd koszule i fartuchy, kaftany i wszelka domowa bielizna pokrywała się wstęgami czerwonych krzyżyków, błękitem i żółcią delikatnych deseni, deseni o geometrycznych motywach.

Haftu nauczyła się nie w szkole, ale od siostry Tani, którą wkrótce zresztą prześcignęła w tej trudnej sztuce. Wystarczyło naprzykład spojrzeć na świąteczną koszulę starego Wasyla, na koszulę o krasiastych, bogato wyszywanych rękawach i błękitnawym kołnierzu w złote krzyże, by stwierdzić do jak wielkiej doskonałości w hafcie doszła Paraska! Haft ten przypominał mozaikę. Gdyby Kamionka nie była oddalona od stacji kolejowej 50, a od najbliższego miasta 70 km. i gdyby do tej wsi zaglądali ludzie interesujący się dolą chłopską i sztuką, napewno wyszycia Anysimowej Paraski zdobyłyby szeroką sławę. Tymczasem jednak było inaczej. Do Kamionki nikt z obcych nie zaglądał, a dziewczyna nie rozumiała nawet, że to, co robi z takiem przejęciem , ma jeszcze inną wartość, poza wartością czysto użytkową, a mianowicie: wartość artystyczną!

Ale haft nie mógł całkowicie zaspokoić tęsknot Paraski. Dopóki była mniejsza, to jeszcze jako tako, ale kiedy wyrosła, zaczęła szukać nowej formy dla wyrażenia własnych myśli.

Wtedy to zainteresowała się tkactwem. Krosna miała w domu. Kiedyś robiła na nich matka, a dziś siostry. Teraz zaczęła tkać i ona. Ale praca ta wymagała niebylejakiej umiejętności! Samo przygotowanie lnianej, jedwabistej przędzy, zajmowało czasu i trudu niemało.

Najpierw należało zebrać len z pola, a potem suszyć na słońcu. Potem międlenie, długie, zimowe wieczory prządek, podczas których przy furkocie wrzeciona, opowiadano tyle bajek o strachach, upiorach i dziwożonach!. Właściwa jednak praca tkacka zaczynała się od farbowania motków, do czego używano w Kamionce Wielkiej farb chemicznych, kupowanych w mieście, albo roślinnych, sporządzonych domowym, bardzo starym sposobem. Barwienie roślinne było niezwykle trudne, lecz zato doskonałe, czego nie można było powiedzieć o farbach anilinowych, łatwo podlegających zniszczeniu. Ale Paraska używała najczęściej barwików miejskich, gdyż te były tanie. Od siostry Marji dowiedziała się, że i farby anilinowane można utrwalić, mieszając je z solą.

Zdobywszy te i inne wiadomości, zasiadła za war-

„...marzł, podczas pisania, a czego nie mógł napisać za dnia, pisał w nocy“.

Czasami przepisywacz, po ukończeniu dzieła dawał upust swemu zadowoleniu i radości np.:

„Po ukończeniu (przepisywania) książki, pisarz wesoło tańczy“.

Takich przykładów jest moc. Książki i rękopisy były w owych czasach skarbem tem cenniejszym, w im trudniejszych warunkach powstawały; jako rzeczy wartościowe, były one narażone na kradzież ze strony takich, którzy je chcieli zdobyć tanim kosztem. Przepisywacz poprostu truchlał na myśl o tem, że jego dzieło mogłoby się dostać w niepowołane ręce. Aby temu zapobiec, nietylko że przykuwano cenne książki i rękopisy łańcuchami do murów, ale używano jeszcze innego środka ochronnego, mianowicie, umieszczano na ostatniej karcie zaklęcia, które złodziejom groziły najsroższemi karami. W średniowieczu, gdy uczucia religijne były bardzo rozwinięte, zaklęcia te wywierały pewien skutek.

W rękopisach bibljoteki lipskiej[2]) znajdują się takie zaklęcia:

„niech będzie przeklęty przez Chrystusa ten, który tę księgę ukradnie“.

albo:

„ktokolwiek tę książkę ukradnie, albo potajemnie ukryje, albo zniszczy tytuł, niech będzie wyklęty“.

W miarę tego, jak języki narodowe zyskiwały sobie prawo obywatelstwa, zaklęcia te zmieniają swą formę zewnętrzną; o złodzieju książki tak mówi przysłowie niemieckie:

„Obojętne, czyś Prusak, czy też Polak, niech cię djabli wezmą“.

Polscy kopiści umieszczali na swoich rękopisach zaklęcia analogiczne do zaklęć jakie dopisywali na książkach kopiści, a zwłaszcza posiadacze książek na zachodzie.

Gdy język polski stał się językiem literackim, poczęto pisać zaklęcia i rozmaite dopiski w języku ojczystym.

Ciekawe są wierszyki makaronistyczne [3]) jak np. taki na rękopisie z XV. wieku:

„Non deportatic nisi mihi stare trzyewycze dabis“, albo inny, który jeszcze około 1850 r. uczniowie gimnazjum wileńskiego wypisywali na swych książkach:

„Hic liber meus Testis est Deus Non furare rogo
bo kosztuje drogo [4]).

Spotykamy też zaklęcia w języku polskim:

„Kto tę książkę ukradnie, temu ręka odpadnie,
„Kto ją schowa za futro, tego obwieszą jutro“.

Lud przyswoił sobie te zaklęcia i wierszyki w formie przysłów, jak n. p.:

„Kto ukradnie, temu łapa odpadnie“.

albo:

[2]) Bibljoteki znajdującej się w mieście Lipsku, w Niemczech.

[3]) Wiersze, w które dla rymu obok wyrazów polskich wplatano łacińskie.

[4]) „Ta książka jest moja, Bóg świadkiem, proszę, żeby jej nikt nie ukradł, bo kosztuje drogo“.

---

sztatem, by rozpocząć pierwszą w swem życiu lnianą „rodziuhę“, tkaną z biało - czarnych nici. Miała nią zarzucić sosnową ciężką ławę, stojącą między oknem, a łóżkiem.

W pocie czoła plątała i rozplątywała szarą przędzę, śledząc z radością coraz wyraźniej zarysowujący się wzór. Wzór ten był prosty. Na ciemnem tle bieliła się szachownica, a brzegi zamykał pas drobnych krzyżyków. Ale ileż to razy Paraska czuła, że znajduje się nad przepaścią. Jeden nieumiejętny ruch, a cała dotychczasowa praca zostanie zniszczona. Wówczas pochylała się nad płótnem i długo liczyła nici, szukając mozolnie drogi wyjścia. I znów warsztat trzaskał raz poraz. Nogi i ręce dziewczyny były w harmonijnym ruchu.

Wreszcie pierwsza „rodziuha“ była gotowa. Wprawdzie prosta i daleko skromniejsza, niż samodziały Marji i Tani, ale własna! A po niej poszły zaraz i inne. Coraz lepsze i coraz doskonalsze. O licznych barwach i trudnych wzorach. Takich nie potrafiłyby już utkać nawet starsze siostry!...

Kiedyś ojciec, ujrzawszy „rodziuhę“ Paraski, pokręcił głową i, pyknąwszy z fajki rzekł: — Oj, dał ci Bóg głowę, to dał!

A matka, kobieta nawpół oślepła, a więc spokojna i zazwyczaj milcząca, gładziła tylko szorstką — szarobiałą powierzchnię lnu, mrużąc przytem zaczerwienione oczy. Nie rzekła, jak zawsze ani słowa, ale na ustach jej pojawił się uśmiech. I ona była też zadowolona, tembardziej, że w czasach swej młodości podobnie przepadała za krosnami, jak dziś Paraska. Ale było to już tak dawno. Wtedy miała jeszcze dobry wzrok. Świat cały śmiał się do niej i ona do świata!...

Teraz już niemal codziennie pod strzechą Anysimów stukały krosna. Kiedy wszyscy szli do pracy przy domu, do lasu lub w pole, Paraska siadała do warsztatu. Tkała swój ukochany len. „Rodziuha“ szła za „rodziuhą“. A jedna od drugiej śliczniejsza! Wkrótce skrzynia wypełniła się po brzegi stosem różnobarwnych samodziałów, wśród których przeważał kolor biały, a zaraz za nim szedł bronzowo-złoty. Stary Wasyl Anysim zaczął przebąkiwać o wyruszeniu na jarmark „z towarem“.

— Czas by ci wyjść z „rodziuhą“ na targ, Parasiu — mówił. Bo to przecież i farba tyle kosztuje i len i czas, stracony na tkanie. „Rodziuha“ jedna w drugą ładna, a robota dobra. Może zarobisz coś niecoś, choćby na sól, naftę, a kartofli zdałoby się też kupić, bo wczoraj zjedliśmy ostatnie. A do nowych jeszcze daleko. Chleba również skąpo w zasiekach, choć to dopiero marzec!

Paraska posmutniała. Na myśl o sprzedaży wzorzystych samodziałów, w które włożyła całą swoją duszę, dławiły ją łzy. Ciężko jej było rozstać się z każdym strzępem tej lnianej materji, ukrytej w skrzyni. Wszak robiła to wszystko nie na sprzedaż. Poco jej naprawdę pieniądze! Każdą nitkę nawijała sercem, a dziś ma to wszystko oddać obcym ludziom, którzy nie uszanują jej trudu!...

(c. d. n.)

„Kto ukradnie, schowa ładnie, to przepadnie“

Wiele takich zaklęć znajdujemy na rękopisach ruskich, niektórym niebrak nawet humoru n. p.:

„Chto by śmił siju knyhu wkrasty, tomu sim lit swyni pasty“.

Napisów takich jest niezliczona ilość, w ramach szczupłego artykułu nie można ich więcej zacytować [5]).

A teraz kilka słów co do genezy [6]) tych napisów i zaklęć.

[5]) Przytoczyć.

[6]) Pochodzenia.

Zwyczaj ich umieszczania miał się dostać do nas ze wschodu; na starych rękopisach syryjskich i perskich spotykamy podobne zaklęcia.

Pośrednikiem między Europą i Wschodem było Bizancjum.

Dzisiaj wielu z nas wygłasza znane powszechnie wierszyki i przysłowia, ale rzadko kto wie o tem, że pochodzą one ze skromnych dopisków, umieszczonych przez pracowitych mnichów średniowiecznych na rękopisach i książkach.

E. Gwoździuk.

W NOWEJ CHACIE

Głuchowiakom — poświęcam

W pierwszym dniu grudnia ub. r. nastąpiło otwarcie Mazowieckiego Uniwersytetu Wiejskiego im. Adama Skwarczyńskiego w Głuchowie. Szeroko rozniosła się wieść o powołaniu do życia nowego Uniwersytetu Wiejskiego. Niezmiernie ucieszyłem się, gdy pewnego dnia przed świętami Bożego Narodzenia otrzymałem list od kierownika Mazowieckiego Uniwersytetu, kol. Ciemniewskiego, z zaprosinami na święta. Co za radość! Długo się wlokły godziny lekcyj w szkole. A z nadejściem upragnionych ferji, czemprędzej „wywiałem“ z domu w daleką drogę.

JADĘ.

Z pierwszym gwizdkiem i stukotem kół rozwiał się krąg przeżyć i obowiązków szkolnych. Łoskot pociągu porywał mię ze sobą. Z każdą godziną byłem coraz bliżej drugiej rodziny, z którą jestem związany duchowo, mocno, wśród której w krąg białego stołu wigilijnego w codziennej pracy, kształtuje się przyszły, nowy dzień.

W GŁUCHOWIE.

W wieczór wigilijny dotarłem do celu. Wieś Głuchów. Gęsto świeciły okna w długim szeregu ciągnących się chałup, przysiadłych poza płotami, nad drogą. Czarne kadłuby ścian szczytów, nakryte czapami śniegu, otulone cichą, spływającą na pola i wieś nocą. Ciemność zlewała je razem w czarną masę. Na ciemno - niebieskiem niebie, gdzieś od strony południowo - wschodniej zawisła gwiazda mała, drżąca, blada. Na drodze we wsi nie było żywej duszy. W miejscu rozchodzenia się dróg na wszystkie strony świata, uderzył mię jasny blask światła. Tuż z szeregu dużych okien rozlewała się łuna wokoło na cały budynek. Mazowiecki Uniwersytet Wiejski. Na chwilę zatrzymałem się bezwiednie. Z okien Mazowieckiego Uniwersytetu Wiejskiego lały się strugi światła. Odbijały się od białych ścian, lśniąc, sunęły po śniegu, płynęły. Promienne smugi niosły się daleko w bezdenną czeluść wieczoru, na drogę, na pola, na wyraźnie rozkrzyżowany drogowskaz, na posąg Kościuszki w jedlinowych wieńcach.

W progu budynku ogarnął mię zapach siana, ciepło, przytulność. Odżyły silnie moje wspomnienia szyckie. Tak kochane i drogie.

WŚRÓD BRACI MAZURÓW.

Ferje świąteczne spędziłem w Głuchowie. Wesołym rozgwarem budził mię każdy dzień, kiedy rozpoczynali Głuchowiacy śpiewem pracowity czas. Ranna gimnastyka, śniadanie. Po śniadaniu wykłady. W systematycznych wykładach przesuwają się dzieje, rozwój wsi i państwa polskiego, historja Polski. Zagadnienia ustroju Polski, stosunków społecznych, gospodarczych, kulturalnych, kultury ludowej, literatury polskiej, życie, postęp, drogi postępowania i pracy. Całokształt spraw i rzeczy dotyczących każdego człowieka wsi, dobrego obywatela.

Przerwa obiadowa, wolny czas do godziny 3-ej przeznaczono na czytanie gazet i książek. Dalej zebrania dyskusyjne, opracowywanie przez słuchaczy w referatach zagadnień związanych bezpośrednio ze wsią i pracą na wsi, omawianie jej wad ustroju, nędzy i niedoli, trybu życia, pracy zawodowej i organizacyjnej rolnika. Słuchacze opracowują również historję swoich wsi rodzinnych. Pachną żywicą sosnowe meble, stoły, ławy, krzesła, wyrzynane w stylu łowickim. Przeglądają się w oknach zwoje i kręgi jasnych, politurowanych desek, wśród których prowadzą głuchowiacy swoje rozważania. Padają mocne i jędrne słowa, zdania i myśli młodych Mazurów. Aż serce rośnie.

A z tem idzie pewność w pracy, przeżycie. Kształtują się własne poglądy. Poruszane są na zebraniach dyskusyjnych sprawy „swoje“, codzienne, związane z życiem zespołowem, wewnętrznem kursu. Czasem starosta, przedstawiciel i głowa ładu i porządku „wyłoży“ wszystko, jak ma być. W oparciu o kulturę ludową, zwyczaje i obyczaje Mazowsza, miejscowej ludności urządzają Głuchowiacy imprezy, oraz swoje życie kulturalne, wnosząc własny dorobek i inicjatywę. Nie obędzie się bez wycieczek grupkowych przy lada sposobności na „pierzaczki“ lub „kądziołki“ na wieś do Głuchowa i Michniewic. Dalsze wycieczki krajoznawcze uzupełniają całość czteromiesięcznego kursu.

KIEDY SIĘ CZŁEK ZADUMA...

Często w chacie robi się cicho. Cisza panuje w sali wykładowej, świetlicy, jadalni. Zimowe niebo i ziemia odbija się wyraźnie na blatach stołów, ław, krzeseł. Wtedy człowiek — czuje się samotnie i nieswojo. Wielkie oczy duchów z szarych portretów przybranych pękami kłosów niby z ołtarzy przewiercają do głębi, do dna. Stają przed oczyma winy, przewiny... Mimowoli opuszczają się powieki. W takich chwilach lęk jakiś wkradał mi się do piersi, oglądałem się trwożnie i uciekałem do ludzi z przeczystego sanktuarjum jasnej, świetlicowej izby. Bo oto tam słuchacze na podwórzu brukują ścieżki, przejścia, układając rzędy kamieni na rozmokłej gliniastej ziemi. Pohukują se wesoło. Jak

to w gromadzie. Słońce nad zachodem skrzy się na twarzy każdego, na dłoniach. Długie cienie budynków gospodarskich suną na ziemię, kładą się do stóp trzech dębów, uosobionych symbolów Władysława Orkana i Adama Skwarczyńskiego, do stóp tych, którzy dla sprawy dobra ogólnego swój trud i życie od lat najdawniejszych kładli. Lekko za podmuchem wiatru szumią zeschłe liście dębowe na młodych gałązkach. Szumią liście dębowe silnie, mocno. Spływają czerwienią promieni słonecznych tam, gdzie opodal pohukują w pracy młodzi ludzie.

Cisną mi się do ust słowa kierownika: — Ślę to, kolędzy — przyrzeczenie Tym, którzy na nas potrzą — że Wieś i Polskę potężną zbudujemy — siebie zbudujemy.

PRZY NIEDZIELI.

Niedzielnym rankiem spieszą barwne tłumy księżaków drogą przed chatą do pobliskiego kościoła. W krasnych spódnicach, zapaskach idą modne księżanki, dumni księżacy, rumiani, pełni zdrowia i sił. W popołudnia zaś niedzielne świetlica stroi się i mieni sznurami korali, wstążek, tęczowych spódnic, staników, ładnych buziaków dziewuch - księżanek. Po drugiej stronie zasiadają mniej mówiący, ale śmieli, rezolutni, w czarnych kurtkach księżacy. Przychodzą w odwiedziny.

Oj, śpiewanie na wyścigi. Docinki z obu stron. Przekomarzanie się. A gdy się wiara roztańcuje, werwa, energja. Wraz z polką lub mazurkiem kołuje się cały świat. Prawdziwa mazurska krew. Czupryny i czoła spotniały, jakby wodą pooblewał. Nieraz poważni gospodarze wstępują, idąc od pracy, z gminy lub z pogawędki od sąsiada. Wtedy godne, poważne pogwarki toczyły się o sprawach gospodarskich, miejscowych. Słuchacze zapoznawali się ze wsią Głuchów, jej działalnością oraz życiem pobliskich okolic. Zajęcia świetlicowe, śpiewy, rozrywki, zabawy kończyły każdy do cna zajęty dzień.

SZYBKO MIGAJĄ DNI.

Tak nadchodził dzień następny pełniejszy, jaśniejszy, żwawem kołem mknący w rzetelnej pracy, w serdecznem, zbiorowem współżyciu.

Przemknęły Święta Bożego Narodzenia w radosnym, kolendowym nastroju, Nowy Rok, wiodący nowy zapas świeżych sił w nieznane, Trzech Króli, który to dzień słuchacze zaproszeni do poliskiego Koła Młodzieży w Janisławicach, spędzili na opłatku.

Gdy późnym wieczorem kończą się zajęcia, cały budynek milknie, każdy pracuje na swoją rękę. Około godziny dziesiątej gasną okna sypialni, jedno za drugiem.

Jeszcze na górze w maleńkim pokoiku kierownika dokonywa się „przebudowa świata" w postaci zawziętych studjów dzieł, namiętnych dyskusji, kojarzenia przyszłych planów.

Bartłomiej Bigorajski

(c. d. n.)

LISTY DO REDAKCJI

Od Zarządu i Rady Nadzorczej Domu Ludowego w Królowej Woli otrzymaliśmy pismo z prośbą o zamieszczenie oświadczenia następującej treści:

Na powiatowym Zjeździe „Młodej Wsi" w Rawie Mazowieckiej, w dniu 26 stycznia 1936 roku p. Stefan Truskolaski pozwolił sobie na uwłaczającą napaść na nauczycielstwo tutejszej szkoły. W poczuciu moralnej krzywdy, wyrządzonej miejscowemu nauczycielstwu — Zarząd i Rada Nadzorcza jaknajkategoryczniej zaprzecza powyższym insynuacjom i prostuje, że zarówno T-wo Domu Ludowego, jak i miejscowe społeczeństwo jest najzupełniej zadowolone z pracy tak szkolnej, jak i społecznej grona nauczycielskiego w Królowej Woli.

Jednocześnie komunikujemy, że w stosunku do Pana Truskolaskiego, który jest członkiem T-wa Domu Ludowego w Królowej Woli wyciągniemy za publiczną napaść — jaknajdalej idące konsekwencje organizacyjne.

Prezes Zarządu: (—) *J. Składowski*

Prezes Rady Nadzorczej: (—) *T. Ropelewski*

OŚWIADCZENIE

Zarząd Powiatowy Młodej Wsi w Rawie Mazowieckiej podaje do wiadomości publicznej członków Z. M. W., że kolega Stefan Truskolaski z Królowej Woli, został skreślony z listy członków Zarządu Powiatowego decyzją Zarządu z dnia 18 lutego r. b.

(—) *Czesław Kosmalski*

Prezes Powiatowego Zarządu Z.M.W.
w Rawie Mazowieckiej

ZADANIA L. O. P. P. w 1936 R.

Każda organizacja lub instytucja społeczna ustala sobie program prac, który jest wyrazem potrzeb tej organizacji jej dążeń i usiłowań, prowadzących do wytkniętego celu. Cele L. O. P. P. określone są jasno statutem i osiąga się je stopniowo ,z roku na rok; L.O.P.P. rozwija się stale, zdobywa coraz większą liczbę członków, większe środki materjalne, które pozwalają jej realizować swe programy. Praca ludzi, zrzeszonych w L. O. P. P., jest pracą dla państwa. L. O. P. P. zrzesza półtora miljona członków, świadomych potęgi Polski i znaczenia lotnictwa. L. O. P. P. dąży do budowy silnego lotnictwa i zapewnienia bezpieczeństwa ludności. Pierwszym krokiem do tego będzie propaganda, zdążająca do uświadomienia społeczeństwa. Główną uwagę poświęci się na akcję propagandową wśród młodzieży wiejskiej i szkolnej. Modelarstwo lotnicze, t. zw. lotnictwo najmłodszych, które skierowuje umysły i serca młodzieży do lotnictwa, wejdzie w zakres przedmiotów robót ręcznych do wszystkich szkół powszechnych i średnich w kraju. L. O. P. P. dążyć będzie, by na terenie każdego obwodu powstała przynajmniej jedna modelarnia państwowa. Szybownictwo zespoli się z organizacją terenową L. O. P. P. Na terenie każdego Okręgu L. O. P. P. powstanie szkoła szybowcowa.

Lotnictwo sportowe otrzyma od L. O. P. P. w 1936 roku pewną ilość samolotów turystycznych i szkolnych; zostaną zorganizowane VI-te krajowe Zawody Lotnictwa Turystycznego, celem doskonalenia młodych pilotów turystycznych. Przysposobienie wojskowe lotnicze uzyska nowy ośrodek wyszkoleniowy w Białej - Bielsku, ufundowany staraniem Okręgu Śląskiego i Zarządu Głównego. Lotniska są zasadniczym warunkiem rozwoju lotnictwa. To też lotnictwo wojskowe musi mieć gęstą sieć lotnisk dla swobody lotów. L.O.P.P. popiera wydatnie twórczość prac naukowych w lotnictwie. Mózg lotnictwa znajduje się w Studjum lotnictwa i Instytucji Techniki Szybownictwa we Lwowie L. O. P. P. przeznacza znaczne stypendja i pomoce dla studentów politechniki w Warszawie, Lwowie i Gdańsku. W porozumieniu z Towarzystwem Wojskowo-Technicznem zostanie uruchomiony kurs lotniczo - samochodowy dla młodzieży rzemieślniczej, celem wyszkolenia wykwalifikowanych majstrów lotniczych. Dla zaspokojenia potrzeb własnej organizacji, przeszkoli się odpowiednią ilość kandydatów na stanowiska instruktorów wydziałów lotniczych Okręgów wojewódzkich L. O. P. P. Jak widzimy program L. O. P. P. jest tak ułożony, by zaspokoić wszystkie najważniejsze potrzeby lotnictwa.

I w obronie przeciwlotniczo-gazowej przewidziano na 1936 rok olbrzymie prace. Ażeby przygotować ludność do tej obrony, musi się poczynić szereg przygotowań pod kierunkiem ludzi fachowych. Na rok 1936 przewiduje się: uruchomienie szeregu kursów dla instruktorów O. P. L. G. rejonowych i obwodowych, stworzenie szeregu obozów O. P. L. G. na terenie Okręgów Wojewódzkich L. O. P. P., celem praktycznego wyszkolenia drużyn odkażających i posterunków, wyposażenie terenu w sprzęt dla służb O. P. L. G., tak dla celów szkolnych, jak i istotnego przeznaczenia, przygotowanie budownictwa przeciwlotniczego i przeciwgazowego w odniesieniu do budowy schronów i urządzenia pomieszczeń uszczelnionych. Wybudowanie szeregu nowych schronów wzorowych, tworzenie komitetów domowych O. P. L. G. dla racjonalnego wykorzystania samoobrony i wzajemnej pomocy. Zaopatrzenie w sprzęt lotniczy O. P .L. G. pomocniczy i wydawnictwa przeprowadza Zarząd Główny przez swój referat zaopatrzenia. Referat ten stoi na straży usprawnienia zaopatrzenia. W programie prac Zarządu Głównego widnieje Komitet Kół Rolniczych L. O. P. P. i Komitet Żwirki i Wigury. Pierwszy zbiera fundusze na budowę szkoły obrony przeciwgazowej, drugi na zakup szybowców i samolotów dla naszego lotnictwa sportowego. Wydawnictwa perjodyczne Zarządu Głównego: dwutygodnik „Lot i O. P. L. G. Polski“, oraz miesięcznik „Przegląd Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej“ nie ulegną większym zmianom pod względem formy i treści. Jak więc widzimy, praca, jaką sobie L. O. P. P. wyznaczyło, jest olbrzymią, ale powziętą z pełną świadomością i skrupulatną oceną sił i zamiarów. *R. D.*

HIGJENA WSI

Higjena wsi leży dotąd ugorem. Przeorać ją musi przyszła uświadomiona kobieta wiejska, o której wychowanie kusimy się w Sekcjach Koleżanek.

Prace z zakresu higjeny na wsi rozpoczynać musimy od podstaw elementarnych. W cyklu artykułów chcę zrobić przegląd stanu higjeny na wsi w poszczególnych jej działach i jednocześnie pokusić się o znalezienie wyjścia z obecnego stanu rzeczy drogą wprowadzenia zmian, które leżą w granicach naszych możliwości. Przedewszystkiem omówimy higjenę mieszkania i obejścia. W jakich warunkach obecnie w większości wypadków mieszkamy na wsi, jakie są wady tego mieszkania i co możemy zmienić na lepsze w przystosowaniu do obecnych naszych możliwości?

Przedewszystkiem omówimy warunki mieszkaniowe na wsi w okresie zimy. Z obawy przed zimnem i z powodu oszczędności opałowych, najczęściej nawet i przy kilkuizbowem mieszkaniu, skupia się cała rodzina w jednej izbie - kuchni i przylegającym do niej alkierzu. Rodziny na wsi składają się przeciętnie z 5 — 10 osób. Izby te mają następujące wymiary: 6 m. długości, 5 m. szerokości i 2 m. wysokości, zatem objętość wynosi 60 m^3. Na każdą osobę w takiem mieszkaniu, przy rodzinie składającej się z 5 osób przypada 12 m^3, zaś przy rodzinie składającej się z 10 osób tylko 6 m^3. Zaś nauka higjeny mówi, że na każdą osobę winno wypadać w mieszkaniu najmniej 15—20 m^3 przestrzeni, ponieważ tyle powietrza potrzeba dla organizmu jednego człowieka. Jakaż więc jest kolosalna różnica, bo 3 — 8 m^3 w pierwszym wypadku, zaś w drugim aż 9 — 14 m^3 przestrzeni.

A jak się przedstawia sprawa oświetlenia? Dwa małe okienka, przeciętna ich powierzchnia wynosi 1 m^2, razem 2 m^2 przestrzeni, przez którą ma się przedrzeć światło. Jest to znowu niedostateczne. Wielkość okna w mieszkaniu zbudowanem higjenicznie winna wynosić jedną ósmą do jednej dziesiątej części powierzchni podłogi. A więc jeżeli powierzchnia podłogi w wyżej wymienionem mieszkaniu wynosi 30 m^2, to wielkość okien winna mieć około 3 — 4 m^2. Ale nie dosyć na tem, że z powodu niedostatecznej wielkości okien i tak bardzo mało światła przedziera się do naszych mieszkań, okna te nawet zamałe są bardzo często pozasłaniane kwiatami doniczkowemi, zasłonięte firankami, wytwarzając w mieszkaniu półmrok. W krótkie i pochmurne dni zimowe trzeba często za dnia palić lampę.

Lampa naftowa maleńka (nafta jest zadroga) wydziela kopeć i zużywa bardzo dużo tlenu z powietrza, którego tak wiele potrzeba człowiekowi. O świetle trudno marzyć, przez zasłonięte, niemyte szybki trudno się przedrzeć promieniom słonecznym, najwyżej przygrzeją trochę szyby i rozpuszczą na nich osadź mrozu, która zamieni się w wodę i spływając przy ścianie, jakby naprzekór przyczyni się tylko do powstania wilgoci. Wietrzenie mieszkania w zimie nie jest we zwyczaju, okna pozabijane, brak w nich lufcików, otworzyć drzwi — szkoda ciepła, duszno, więc oddychać ciężko, mówi się, że w powietrzu siekierę można powiesić.

I oto w takiem mieszkaniu i tak już dusznem, niedostatecznej wielkości i niedostatecznie oświetlonem mieścimy przynajmniej cztery łóżka, stół, ławy, krzesła, cebrzyki, szafle do pomyj i t. p. Pod łóżkami przechowuje się zapasy kartofli, buraków i innych jarzyn

przyniesionych z piwnicy. Wykonujemy tu również wszystkie prace domowe i gospodarskie, a więc: gotujemy strawę dla ludzi i parujemy ziemniaki dla inwentarza żywego, pierzemy i suszymy bieliznę (bo na strychu schnie powoli), pieczemy chleb, przędziemy len, tkamy płótno i cały szereg innych prac, przy których wytwarza się cała masa kurzu pary i wilgoci. O porządek i ład trudno, bo przecież przy tylu ludziach panuje ciasnota, jedno drugiemu przeszkadza w robocie, dzieci odrabiają lekcje, wędrując z krzesła na ławę, z ławy na stół, słowem, nerwy, irytacja i kłótnie. Obraz tego mieszkania jest bardzo ponury, duszny i wilgotny. Jest to mieszkanie dla ludzi, którzy godzą się na powolne samobójstwo z braku uświadomienia, ale nie dla tych, którzy chcą żyć zdrowo i twórczo.

pracować. Skutki takiego mieszkania są nieobliczalne dla zdrowia. Wiadomem jest, że do oddychania potrzeba człowiekowi dużo czystego powietrza, w którem znajduje się tlen. Tlen ten wciągnięty z czystem powietrzem do płuc, przenika z pęcherzyków płucnych do krwi, obiega z nią cały organizm, odświeża go i powraca zużyty do płuc. Skąd przy wydychaniu zostaje wydzielony nazewnątrz w postaci dwutlenku węgla. Oddychanie dwutlenkiem węgla, którego zbiera się bardzo dużo w ciasnem, niewietrzonem mieszkaniu, powoduje stopniowe powolne zatrucie organizmu, objawiające się bólem głowy, sennością, ociężałością, przy daleko posuniętem zatruciu — mdłościami.

d. c. n.

Henryka Pielasowa

ROZWÓJ DZIAŁALNOSCI K. K. O.
POWIATU WARSZAWSKIEGO

Założona przed siedmiu laty — jako **Instytucja o cechach użyteczności publicznej i pupilarnej gwarancji** funduszów lokowanych (vide Dekret P. Prez. Rzplitej z dn. 13.IV.1927 r.) — Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego osiągnęła — pomimo panującego kryzysu — pokaźne wyniki swej działalności.

O rozwoju tym świadczy cyfrowo wzrost wkładów i lokat, zapoczątkowany bowiem w r. 1929 sumą zł. 229.630.— przy 360 wkładcach (książeczkach) osiągnął na 1 stycznia roku bież. kwotę zł. 22.987.651 przy 34.630 wkładcach (kont). Kwota procentów, wypłacona wkładcom względnie im dopisana do lokat za ubiegły okres 7-letni, przekracza sumę złotych 4.800.000.—

Suma obrotów rocznych K. K. O. sięga 130 miljonów zł. Rozciągając działalność na teren podstołeczny (5 miast i 26 gmin podstołecznych, stanowiących zarazem Związek Poręczycielski tej Instytucji), udziela K. K. O. stałej pomocy kredytowej mieszkańcom osiedli podstołecznych. Rozwój rzemiosł, popieranie inwestycyj w gospodarstwach drobnych, zakładanie sadów i zakup inwentarza, wreszcie budowa i rozbudowa wsi i letnisk — znalazły w K. K. O. gorliwego orędownika. Rozmiar akcji kredytowej K. K. O. w okresie ubiegłego siedmiolecia ilustruje fakt udzielenia 28.594 osobom pożyczek (zabezpieczonych materjalnie) na ogólną sumę zł. 52.310.442.— (z saldem na 31.XII.1935 r. zł. 16.022.029.—).

Rozbudowa osiedli i udostępnienie wogóle ludności taniego a bezpośredniego kredytu z K. K. O. łagodziły tą drogą kryzys gospodarczy, gdy się zważy tylko, że na cele budowlane przeznaczyła w tym okresie K. K. O. kwotę zgórą 12.523.368.— zł. pożyczek. Ugruntowany rozwój K. K. O. przy licznym zespole obsługiwanej codziennie klijenteli (ponad tysiąc osób) — stwarzał konieczność posiadania siedziby własnej. Cel ten osiągnięto przez nabycie przed trzema laty gmachu po Banku Przemysłowców (przy ul. Zgoda Nr. 7, róg ul. Złotej) wraz z całkowitem urządzeniem i skarbcami.

K. K. O. przyjmuje — z zachowaniem bezwzględnej tajemnicy — wkłady i lokaty na książeczki (okazicielskie, bądź też imienne lub za hasłem umownem), prowadzi rachunki bieżące, udziela pożyczek pod zastaw (lombard) papierów wartościowych oraz na hipoteki i skrypty dłużne za poręczeniem. Stały wzrost lokat i wkładów zawarowanych przez pupilarną gwarancję K. K. O., jest dostatecznym sprawdzianem zaufania, jakiem darzy społeczeństwo tę Instytucję użyteczności publicznej.

Godziny czynności K. K. O.: od 8.30 rano do 7.30 popoł. (bez przerwy). Oddziały: Pruszków, Nowy Dwór, Piaseczno, Jeziorna

LISTY ZE WSI

Kol. J. Kaczmarczyk w artykule p. t. „Młodzi do czynu" pisze::

„Szukajmy nowych dróg, które zaprowadzą nas do celu, którym jest takie państwo, gdzie dobrobyt, prawda i piękno panować będą". Drogi wiodące do celu mogą być różne, najwłaściwszą z nich jednak będzie praca'.

Kol. E. Kotarski pisze do nas następująco:

„Nie rozumiem, jak w okresie tak olbrzymiego postępu kulturalnego i technicznego, w okresie, w którym nawet zwierzęta bierze się w ochronę ustawową, można zapomnieć o opiece nad biednymi ludźmi.. Mam tu na myśli żebraków, pozbawionych zupełnie jakiejkolwiek opieki ze strony czynników miarodajnych, które powinny się tą sprawą zająć. Dlatego czyńmy, co leży w naszej mocy, aby im pomóc".

Kol. J. Osiński w artykule p. t. „Wieś Głuchów" pisze następująco:

„Głuchów, wieś, w której ostatnio powstał czwarty Uniwersytet Wiejski, należy do t. zw. regjonu księżackiego Odznacza się od innych wsi w Polsce specjalną mową, przepięknemi strojami i obyczajami. Jest to wieś duża, licząca 960 mieszkańców. Położona jest przy szosie Rogów — Rawa. Wieś liczy 124 gospodarstw o łącznej powierzchni 1661 mórg. Najmniejsze gospodarstwa posiadają $2\frac{1}{2}$ morgi, największe ponad 20 mórg. Tych ostatnich jest jednak mało. Pierwsze zapiski o Głuchowie sięgają XI wieku. W początkach swoich wieś jest własnością królewską, następnie biskupią. W roku 1230 Prusacy palą i niszczą wieś. W roku 1338 wybudowano pierwszy kościół.

W roku 1352 nawiedza Głuchów (dawniej zwany Suchowo) dżuma, której ofiarą padają prawie wszyscy mieszkańcy Głuchowa. W czasie najazdu Szwedów na Polskę, Głuchów ulega powtórnemu spaleniu, powoli się jednak znów rozbudowuje. Obecny Uniwersytet Wiejski im. Skwarczyńskiego mieści się

w budynkach dworskich, zbudowanych po pierwszym rozbiorze przez niemieckiego generała Lejpeygera. W czasie walk o niepodległość Polski Głuchowiacy gremjalnie rzucili się do rozbrajania Niemców, udzielając w ten sposób pomocy armji polskiej. Obecnie Głuchów posiada kilka organizacyj rolniczych, społecznych i oświatowych, które dzielnie pracują nad podniesieneim wsi polskiej".

Kol. Witulski F. w artykule p. t. „Organizacja a kryzys" pisze:

„Gdybyśmy mogli wszystkich ludzi wsi polskiej połączyć w jedną wielką organizację, stworzylibyśmy taką siłę, z którą każdy w Polsce musiałby się liczyć. Jeżeli przynajmniej w 50% wieś się nie zorganizuje — nie mamy co myśleć o jej podniesieniu. W organizacji trzeba pracować z wewnętrznego głębokiego przekonania. Kto do niej wstąpił w celu zdobycia jakiejś materjalnej korzyści — ten godny jest pogardy".

Kol. Z. Kompianka w artykule „Długie wieczory" pisze:

„Najpożyteczniejszym sposobem wykorzystania długich wieczorów zimowych są zajęcia świetlicowe, które są wesołem i nienudzącem spędzeniem czasu. W świetlicach mamy przyzwyczajać się do pracy gromadzkiej. Świetlica ma zapoznawać świetliczan z bieżącemi sprawami gospodarczemi, społecznemi, politycznemi, wogóle z aktualnemi przejawami życia współczesnego. Świetlica ma stać się zaczątkiem domów ludowych. W przyszłości nie można wyobrazić sobie wzorowej wsi bez domu ludowego".

ORGANIZACJA W TERENIE

UWAGA, POW. NOWOGRÓDZKI!

12 marca r. b. (czwartek) odbędzie się w Nowogródku w sali posiedzeń Wydziału Powiatowego (gmach Starostwa) o godzinie 12, Zjazd Prezesów i Sekretarzy Kół Młodej Wsi z powiatu Nowogródzkiego.

Na zjeździe będą omawiane sprawy, dotyczące wsi i naszej organizacji.

W zjeździe winni wziąć wszyscy Prezesi i sekretarze lub ich zastępcy.

Sekretarz: **(—) J. Chołupko.** Prezes P. Z. M. W. **(—) W Skotnicki.**

NASTAWIENIE PRACY NA KURSIE

Szereg artykułów kol. B. Korusiewicza na temat programów kursów dał wytyczne, na kórych opierać się winni organizatorzy takich właśnie kursów dla młodzieży wiejskiej. W powiecie mińskim w całej rozciągłości oparto się na tych wytycznych przy ustalaniu programów. Ze względu na charakter naszego kursu, który był połączony z kursem P. R., w programie uwzględnione zostały również i wytyczne, ustalone na „kurso-konferencji" instruktorów P. R. województwa warszawskiego (Maków Maz. grudzień 1935 r.).

Chcemy ująć naszą myśl zbiorową prawie siedemdziesięciu słuchaczy naszego kursu. Może artykuł ten wywoła dyskusję lub pobudzi do jeszcze głębszych przemyśleń naszych przodowników w innych powiatach, w ośrodkach pracy młodowiejskiej, bo musimy się zgodzić, że kursy dla przodowników bezsprzecznie mają ogromne znaczenie w szkoleniu „podoficerów" i „oficerów" naszego ruchu młodowiejskiego.

Podstawą — myślą przewodnią programu kursu była idea:

„Wychowujemy człowieka wiejskiego — człowieka, który będzie umiał pracować zgodnie w gromadzie — człowieka, który obok wartości umysłowych wprowadzi w życie wsi wartości serca, potrafi czuć, że **dobro gromady jest prawem jednostki".**

Ta idea, choć o niej bezpośrednio mało było mówione — wyczuwana była przez słuchaczy w szeregu referatów omawiających, bądź zagadnienia Przysposobienia Rolniczego, bądź zagadnienia ekonomiczne, czy, wreszcie zagadnienia kultury wsi i organizacyj życia wiejskiego.

Ciekawem jest spostrzeżenie, że wytworzenie atmosfery współmyślenia i współreagowania u naszych Związkowców nastąpiło w trzecim dniu kursu w czasie referatów Kol. R. Tyczyńskiego. Jego ujęcie zagadnień ekonomicznych i społecznych [1]) zrozumiane zostało przez ogół słuchaczy, przemówił do dusz i umysłów naszych.

Może to oddziałał na nas sam prelegent, a może poruszane tematy? Niewiadomo.

Faktem, jest, że gdy na zakończenie cyklu swych wykładów, Kol. Tyczyńki podyktował nam punkty do samooceny charakterów (działo się to o północy, po całodziennym słuchaniu wykładów), stan duchowy był taki, jaki odczuwać winien człowiek głęboko wierzący w momencie przystępowania do spowiedzi.

Jeśli chodzi o poszczególne działy programu kursu, to na pierwszy plan wysuwał się dział P. R. Nie podawano nam zasadniczo wiadomości ściśle fachowych, raczej metody i środki zdobywania wiedzy rolniczej. Zdajemy sobie sprawę, że krótkie referaty najlepiej opracowane, nie mogą wyczerpać zagadnień zawodu rolnika — ogromu wiedzy rolniczej. Ważniejszą jest sprawa rozbudzenia chęci rolnika do samodzielnego myślenia i samodzielnego zdobywania wiadomości fachowych.

Tu należy podkreślić zainteresowanie nasze referatem kol. Pawlikowskiego „O samokształceniu" i spostrzeżenia słuchaczy co do sposobu jego wygłoszenia. Referent posiada swoisty sposób zmuszania słuchaczy. Każde słowo musi trafić do świadomości słuchającego.

Zagadnienia samorządu na wsi, referowane przez p. A. Lewandowskiego, serdecznie i szczerze ustosunkowanego do pracy naszej, również ujęte zostały w formę trzech pogadanek[2]).

H i s t o r j a w s i i k s z t a ł t o w a n i e s i ę s p o ł e c z n o ś c i w i e j s k i e j w przeszłości i w dobie obecnej ujęte przez kol. Korusiewicza — r o z b u d z i ł y w n a s z r o z u m i e-

[1]) Ogólne prądy ekonomiczne, nurtujące cały świat — zagadnienia społeczno - ekonomiczne Polski — wreszcie człowiek wiejski, jego charakter i wartości społeczne.

[2]) Istota samorządu, finanse samorządu (jako przykład podano nam budżet jednej z gminy naszego powiatu), technika pracy samorządowca.

nie wartości chłopa jako przedstawiciela klasy społecznej, która jeno liczbą i ciężką pracą zdobywała dotychczas główne miejsce w narodzie, nie mogąc decydować nic, nawet o sobie. Rozbudziły w nas szacunek dla tych nielicznych przedstawicieli wsi, co głosili prawdę o pełnem człowieczeństwie naszem i przez to zaszczepiali w duszach chłopskich poczucie godności i wartości własnej.

Obraz rozwoju kultury ludowej, jaki nam przedstawił kol. Korusiewicz, utwierdził nas w przekonaniu, że frazes o wsi, jako „zjadaczach kultury" jest tylko frazesem, bo kultura ludowa jest i promieniuje w życiu całego społeczeństwa. Jeno trzeba nam tę kulturę czuć i ze wsi jej nie rugować — choć, jednocześnie wprowadzamy na wieś zdobycze cywilizacji i kultury ogólnoludzkiej.

Zagadnienie spółdzielczości jako formy organizacji życia ekonomicznego w Polsce, formy, która, wierzymy, usunie bodajże wszystkie bolączki trapiące w pierwszym rzędzie wieś, ujęto w referatach od strony samej idei spółdziałania ludzi. Technika organizacji spółdzielni to zagadnienie drugorzędne, gdyż główną sprawą jest wychowanie człowieka spółdzielcy.

Tyle co do strony programowej naszego kursu.

Przejdźmy do samych słuchaczy. Gromadka nasza w ciągu siedmiu dni trwania kursu tak się zżyła, że naprawdę zdawało się, że tworzymy jedną rodzinę o wspólnej myśli i zainteresowaniach, choć, co podkreślenia godne, reprezentowaliśmy różne organizacje młodzieżowe: K. S. M., „Wici", Strzelca i wreszcie — „Młodą Wieś". Tu na kursie „sprawdziliśmy prawdę", że wspólna myśl — porozumienie się ludzi wiejskich może i musi się wytworzyć i daremne są wysiłki „rozbijaczy", bo z czasem, gdy powszechnem będzie zrozumienie tej prawdy, ci „działacze" ze wsi muszą ustąpić.

Organizacja kursu oparta była o samorząd. Koleżanki i koledzy-kierownicy poszczególnych działów z całem zrozumieniem odpowiedzialności spełnili swe obowiązki.

Kierownictwo ogólne kursu spoczywało w rękach kol. Wojciechowskiego, który będąc instruktorem P. R., na naszym powiecie, pracuje jednocześnie jako kierownik — Powiatowego Związku dzięki czemu, na płaszczyźnie zagadnień rolniczych może nawiązywać kontakt między młodzieżą wsiową naszego powiatu bez względu na organizację. Ważny, w naszem przekonaniu, dział świetlicowy, prowadzili niżej podpisani, co wierzą głęboko, że prawdę głoszą słowa:

„Gdzie słyszysz śpiew — tam wchodź,
— Tam dobre serca mają,
Źli ludzie — wierzaj mi —
Ci nigdy nie śpiewają".

„Właśnie, właśnie wspólne śpiewanie naszej ‚wsiowej nuty", tak pięknej i bogatej, przyśpieszyło to zżycie naszej gromady przodowników wiejskich. Poza specjalnej treści wieczorami, jak: sąd gromadzki, wieczory dyskusyjne, śpiewano dużo i przygotowano na zakończenie kursu wieczór literacki i wieczór mazurski.

Wieczór literatów chłopskich poprzedzony referatem o twórczości dawnej i najnowszej ludzi wsi, wypełniły ich utwory. Na wyróżnienie zasługiwała chóralna deklamacja wiersza „To my..." pióra naszego Kolegi z Centrali, R. Dąbrowskiego. Tak jak on wierzy, że „tych kół setki — tysiące" naszej wsiowej młodzieży pracują nad tworzeniem tej nowej Polski Ludowej, wierzymy i my. Z wiarą tą pracować będziemy wytrwale.

Stefanja Witkówna i Aleksander Grabowski,
przodownicy z pow. mińskiego.

Z POWIATU ŁOWICKIEGO

Już od dłuższego czasu na terenie powiatu łowickiego prowadzone były rozmowy, w celu nawiązania bliższej współpracy Powiatowego Związku Młodej Wsi z Powiatowym Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici". Rozmowy te doprowadziły do zwołania na dzień 5 stycznia 1936 r. wspólnej konferencji Zarządów Kół obu organizacyj. Przy udziale 156 delegatów Kół „Młodej Wsi" i „Wici", w obecności miejscowego starosty p. Siwika, wygłoszone zostały referaty: 1) „Chwila obecna a młodzież". 2) „Oświata i czytelnictwo".

Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której ustalono: 1) Brak podstaw do dalszego zwalczania się obu organizacyj. 2) Potrzebę bliższej współpracy, zmierzającej w swym ostatecznym celu do unifikacji Związku Młodej Wsi i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Równocześnie uchwalono następującą rezolucję:

„My, Młodzież Powiatu Łowickiego z organizacyj „Młodej Wsi" i „Wici", zebrani w liczbie 156 członków (Zarządy Kół) w dniu 5 stycznia 1936 roku, widzimy, że tyloletnie zmiany i rozbicie wsi nie pozwalają wytworzyć siły społecznej i zawodowej, któraby zdołała przełamać bierność i zacofanie wsi, czyniąc z niej warstwę twórczą i odpowiedzialną w Państwie. Stwierdzamy, że obecny stan rzeczy na odcinku młodzieżowym powoduje rozgoryczenie i niewiarę w szybkie osiągnięcie celu — zmianę ustroju społeczno - gospodarczego. Wobec powyższego, działając w imię dobra sprawy wiejskiej, zwracamy się do Władz Centralnych obydwóch organizacyj, jako organów koncentrujących i harmonizujących całość prowadzonych prac przygotowawczych, z gorącym apelem o poczynienie kroków unifikacyjnych. Przytem zapewniamy, że ze strony komórek organizacyjnych ,działających na terytorjum Rzeczypospolitej, dążność i zrozumienie to jest. Wierzymy, że Władze Centralne, wczuwając się w potrzeby terenu, usuną wszelkie przeszkody, leżące na drodze do przeprowadzenia unifikacji — zwycięży tu dobro wsi, dobro idei, dobro Państwa. Do wszystkiej młodzieży zorganizowanej na terenie Rzeczypospolitej zwracamy się z gorącym apelem, ażeby poszła za naszym przykładem, przyśpieszając tem samem akt unifikacji.

Zebrani upoważniają Zarządy do uzgadniania poglądów i dalszej współpracy".

(—) *Prezydjum Konferencji*

Jako echo powyższej konferencji, przytaczamy wyjątek z okólnika Powiatowego Związku Młodej Wsi w Łowiczu, wydanego dnia 22 stycznia 1936 r.

„W dniu 5 stycznia r. b. odbyła się konferencja Zarządów Kół „Młodej Wsi" i „Wici", na której zapadła decyzja współpracy. Mamy wzajemnie pomagać sobie w pracy, mamy wspólnemi siłami budować młodą wieś polską, mamy dźwigać z uśpienia naszych Kolegów. Musimy pamiętać o silnej organizacji. Dziś, Koleżanki i Koledzy, musicie bardziej wyrabiać i uświadamiać sobie przynależność organizacyjną. Świadomość Wasza o przynależności do organizacji młodzieży wiejskiej okaże się w wytężonej pracy dla dobra tej organizacji. Niech nikt z Koleżanek i Kolegów nie ogląda się za patronami, ale sami zabierajcie się do roboty wspólnej, zbiorowej".

(—) *J. Styśko*

Prezes Pow. Zw. Mł. Wsi
w Łowiczu

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Z Sejmu. W ub. tygodniu p. Minister spraw wewnętrznych, Raczkiewicz, wygłosił w Sejmie przemówienie, poświęcone antypaństwowej działalności komunistów i endeków. Mówiąc o komunistach, p. minister podkreślił zmianę taktyki tychże. Dawniej skupiali się oni w zupełnie zamkniętych organizazjach, obecnie zaś prowadzą swą działalność wywrotową w organizacjach społecznych, do których wstępują na wyraźne polecenie ostatniego zjazdu międzynarodowych komunistów, który się odbył w Moskwie. Narodowi demokraci zaś dążą celowo, podburzając przeciwko rządowi społeczeństwo, do wzięcia władzy w swoje ręce. Oto ciągle wymawiają oni słowa „naród", „patrjotyzm", „ojczyzna", a dają kołom młodych tegoż stronnictwa takie instrukcje[1]: „Patrjotyzm powstańców historycznego listopada i stycznia, patrjotyzm legjonistów z r. 1914 był bezwątpienia patrjotyzmem ofiarnym, ale zgubnym dla kraju, gdyż nie budował, lecz rujnował to, co naród ma najbardziej wartościowego: twórczy rozum polityczny kraju". Zarówno akcji wywrotowej komunistycznej, jak i endeckiej, rząd — według zapowiedzi p. min. Raczkiewicza — przeciwstawi się z całą stanowczością.

W dyskusji nad budżetem, który został uchwalony przez Sejm w ub. czwartek, zaszedł pewien wypadek, który jeszcze raz udowodnił, jak to ziemianie nie płacą podatków. Oto poseł Suchorzewski z Kowla, omawiając sprawy podatkowe, powiedział na plenarnem posiedzeniu Sejmu tak: „Mógłbym powołać się na głos szarego chłopa: myśmy podatki drogowe zapłacili a ordynacja[2]) nie płaci i w tym majątku zaległość sięga tysięcy". Sen Janusz Radziwiłł z powodu tego stwierdzenia wysłał do pos. Suchorzewskiego list, w którym stwierdziwszy, że ordynacja Ołycka zapłaciła wszystkie podatki, zażądał odwołania tych słów. Pos. Suchorzewski sprostował tylko jedno, że mówiąc miał na myśli nie ordynację Ołycką, ale dobra Szpanowskie, bo oto otrzymał z zarządu gminy w Równem, dokument, stwierdzający, iż p. Janusz Radziwiłł, właściciel majątku w Szpanowie, zalega na dzień 26.II 36 w następujących podatkach: opłat drogowych za r. 1931/32 — 484,69 zł., za rok 1932/33 — 4441,06 zł., za rok 1933/34 — 3025,12 zł., za zwolnienie od świadczeń drogowych z 1935 r. — 1769,32 zł. **Razem 9900,19 zł.**[3]). Charakterystyczny, bijący w oczy przykład, jak to wielcy obszarnicy płacą w Polsce podatki!

Bunt wojskowy wywołali młodzi oficerowie w stolicy Japonji, Tokjo. Wybuchł on we wtorek 25 lutego o godz. 5 rano. Część pułku, który miał wyjechać do Mandżurji, otrzymawszy naboje, wtargnęła do pałacu rady ministrów i zamordowała premjera Okada, a w mieszkaniach prywatnych minstra finansów Takahaszi, b. premjera Saito, gen. Watanabe, ciężko raniono marszałka dworu Suzuki. Wojska cesarskie w sile 12 tysięcy ludzi zwyciężyły powstańców, którzy zresztą oświadczyli, że nie wystąpili oni przeciw cesarzowi i armji, ale postawili usunąć z otoczenia monarchy ludzi zepsutych, oskarżonych o zdradę ideałów narodowych Japonji, powstrzymujących społeczeństwo wspólnie z finansistami od wojny z Sowietami. Cesarz Hirohito polecił stworzenie nowego gabinetu min. Goto. Ogłoszono w Tokjo stan wyjątkowy, obsadzając zarazem wojskiem wszystkie gmachy państwowe. Bunt ten i zamordowanie kilku ministrów wywołały w całym świecie wielkie poruszenie, a zwłaszcza w Sowietach, które liczyły na zawarcie z Japonją t. zw. paktu o nieagresji, o którym obecnie nie mogą nawet marzyć z chwilą dojścia do głosu wojska, przeciwnego pokojowi z Bolszewją.

Sankcje naftowe w stosunku do Włoch nie doszły jeszcze do skutku, wskutek oświadczenia Stanów Zjednoczonych, że będą dostarczać nafty Włochom nawet w tym wypadku, gdy państwa europejskie uchwalą embargo na naftę[4]). Wywołało to wielkie niezadowolenie wśród zwolenników sankcji, gdyż te zaszkodziłyby Włochom, dopiero wtedy, gdy Ameryka wprowadziłaby u siebie zakaz wywozu nafty. Tem niemniej Włosi nawet na wypadek uchylenia się od sankcyj Stanów Zjednoczonych, będą musiały płacić wyższe ceny za naftę, bo same koszty przewozu zwiększą się niezmiernie. Komitet, który uchwali sankcje lub wystąpi przeciw nim, ma się zebrać w Genewie w marcu b. r.

Przywódcę socjalistów francuskich Leona Bluma pobili zwolennicy królestwa[5]) w Paryżu. Pobicia dokonano w dzień. Blum wjechał własnym samochodem w tłum biorących udział w pogrzebie znanego socjalisty i historyka Benwij. Poznano go i uderzono kilka razy laską po głowie. Gdy się o tem dowiedzieli komuniści, napadli na socjalistów, jednemu z nich wy-

---

[1]) Słowa przytoczone z referatu instrukcyjnego.

[2]) Mowa tu o senatorze Radziwille.

[3]) Podkreślenia nasze. (Przyp. Red.).

[4]) Wstrzymanie wywozu.

[5]) Tak zw. rojaliści.

bili oko, pobili kilku do nieprzytomności. Te wypadki wywołały wielką awanturę, manifestacje socjalistyczne, podobno fakt ten miał nawet zachwiać niedawno utworzonym gabinetem Saro, który rozwiązał organizację rojalistyczną. Niektóre gazety piszą, że Blum jest współwłaścicielem jednej z największych fabryk broni w Paryżu, co mu jednocześnie nie przeszkadza być wodzem socjalistów, potępiających wojnę.

Wstrzymanie wywozu do Niemiec. Niemcy brali z Polski cały szereg artykułów spożywczych, jak masło, jaja, mięso i t. d. Ale zarówno za wymienione wiktuały, jak i za ich przewóz kolejami polskiemi nie płacili, biorąc wszystko na kredyt. W ten sposób suma długu wzrosła w ostatnich tygodniach do wysokości 140 miljonów złotych. W wyniku upomnienia się o tę kwotę posłów na komisji budżetowej Sejmu, ministerstwo komunikacji wstrzymało przewóz t. zw. pociągami tranzytowemi przez Pomorze.

Uwaga, Związkowcy! Do wszystkich Kół Młodzieży Wiejskiej rozesłaliśmy okazowe numery tygodnika „Zjednoczenie", organu Związku Spółdzielni Rolniczych i Gospodarczo-Zarobkowych. Prenumerata roczna wynosi 3,50 zł., kwartalna 90 gr. Dla spółdzielni, jej członków, Kół Młodzieży Wiejskiej i Związków tylko 3 zł. rocznie, a 75 gr. kwartalnie. Adres Zjednoczenia: Warszawa, ul. Warecka 11 A.

POROZMAWIAJMY

Kol. Cz. Sobczyk.: Nadesłane artykuły wykorzystamy.

Kol. Iryszko P.: Artykuł „Dzień w uniwersytecie wiejskim w Głuchowie" — wykorzystamy. „Opłatek w Kole Mł. Wsi" nie wykorzystamy, jest on obecnie nieaktualny.

Kol. A. Modliński.: „Ruszyliśmy z miejsca" — wykorzystamy

Kol. K. Stokrotka.: Art. „Idziemy naprzód" — wykorzystamy.

Kol. St. Cz.: „A gdyby może było inaczej" nie wykorzystamy.

Kol. J. Skobejkówna.: „Opłatek Związku Mł. Wsi w Zelwie" — niestety, nie wykorzystamy. Jest już nieaktualny.

Kol. Fr. Nowak.: „Ziemi wileńskiej" — nie umieścimy. Nieczytelnie napisane. Prosimy napisać powtórnie i czytelnie, przesłać a wykorzystamy.

Kol. R. K.: Art. „Wioskowy przodownik" — nie zamieścimy. Podobne artykuły już drukowaliśmy. Artykuł jest napisany niestarannie. Pod artykułem należy podpisać się pełnem imieniem i nazwiskiem.

K. Mł. W. w Milejowcu.: Korespondencji nie wykorzystamy. Prosimy natomiast szczegółowiej opracować sprawozdanie z wizytacji i przesłać do redakcji.

Kol. F. Nowak.: Sprawozdania z akcji P. R. nie wykorzystamy. Napisane nieczytelnie. Redakcja rękopisów nie zwraca. Zdjęć grupowych zamieszczać nie będziemy, natomiast pożądane są zdjęcia z jakiejkolwiek pracy.

Kol. Mł. Wsi. w Nowinach - Bogusławskich.: Sprawozdania z opłatka nie wykorzystamy. Nadesłane zapóźno.

Kol. K. Więckowski.: „Oświata rolnicza w dobie kryzysu" — wykorzystamy

Na tytułowej stronie daliśmy „Wileńskie Kaziuki". Zdjęcie przedstawia fragment z jarmarku, który się odbywa rokrocznie w Wilnie w dniu św. Kazimierza, stąd nazwa „Kaziuk".

Kol. J. Wojtarek.: Uwagi w sprawie „Siewu Młodej Wsi" — są cenne. Nr. 1 „Siewu Młodej Wsi" wysłaliśmy.

K. M. W. w Zalesiu p. t. Ilja. „Siew Młodej Wsi" wysyłamy stale, adres zmieniliśmy.

K. M. W. w Darewnej pow. stołpockiego. Zaległe numery „Siewu Młodej Wsi" wysłaliśmy. Pismo wysyłamy stale.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/4 str. — 80 zł., 1/8 str. — 50 zł., 1/16 str. — 30 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. Tel. 2-36-40. Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.